

# RED RISING

TOM II

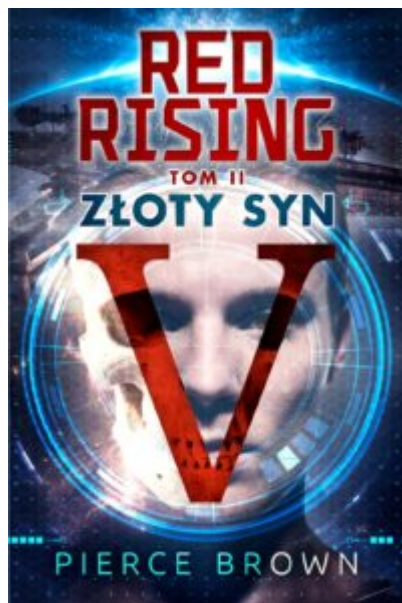
## ZŁOTY SYN



PIERCE BROWN

# Imperium Martis

nimfa bagienna



***„Gwiazda zaranna” już gdzieś tam lśni na horyzoncie. Zanim jej blask uraduje nasze oczy, zapoznajmy się z recenzją Magdaleny Stawniak, która dzieli się wrażeniami po lekturze powieści Pierce'a Browna „Złoty syn”.***

W historii mieliśmy do czynienia z wieloma imperiami lub tworami do nich aspirującymi. Jednak chyba żadne nie było tak często eksploatowane, wykorzystywane i przerabiane na wszelkie możliwe sposoby, jak Imperium Rzymskie. Europejska cywilizacja wyrosła na grecko-rzymskiej; nie ma co ukrywać – Rzym fascynował, fascynuje i fascynować będzie. I to nie tylko Europejczyków: tysiąc lat historii, wojen, podbojów i rozwoju w wielu dziedzinach życia to prawdziwa kopalnia pomysłów.

Dlaczego we wstępie powieści fantastycznej piszę właśnie o Rzymie? Po lekturze „Złotego syna”, drugiej części trylogii Red Rising, ta analogia nasuwa się sama. Odniesień do Rzymu jest sporo, o wiele więcej, niż w tomie pierwszym. Ale po kolei.

Darrow au Andromedus wspina się coraz wyżej po szczeblach kariery wśród Złotej Elity. Dawny helldiver poprzysiągł zemstę Złotym i powoli realizuje swój cel. Okazuje się jednak, że życie nie jest czarno-białe, nie ma łatwych wyborów. Wśród wrogów można także znaleźć dobrych ludzi, którym nie podoba się zaistniały porządek. Do celu mogą prowadzić różne ścieżki, a każda z nich wymaga poświęcenia czegoś ważnego i bardzo osobistego w imię wyższych racji.

Początkowo czytelnik może odnieść wrażenie, że „Złoty syn” będzie powtórką „Złotego Marsa”. Akcja rozpoczyna się w Akademii, a główny bohater po raz kolejny musi być najlepszy po to, by przybliżyć się do realizacji celu. Z czasem fabuła jednak ulega zmianie i mamy coś w rodzaju politycznego thrillera, w którym przepychanki na wyższych szczeblach władzy odbywają się bez pardonu, a trup ściele się gęsto. Darrow musi utorować sobie drogę nie tylko przez niechętne i zazdrosne o sukcesy innych rody, ale także wieki podziałów społecznych, walk o władzę i wpływy.

I tu wkracza historia i kultura antyku, bo Brown czerpie z niej pełnymi garściami, nawet nie starając się tego specjalnie ukrywać (cytując na przykład „Iliadę”). Już samo nazewnictwo (Augustus, Cassius, Pretor, Cenzor, Imperator) przywołuje na myśl rzymską nomenklaturę, podobnie jak struktura społeczna i sposób funkcjonowania rodów (gens). Liczne są także odniesienia do rzymskiej i greckiej mitologii (nawiązania do bóstw klasycznych – buntowniczy Ares, Pretorianie, nazwy Domów, takich

jak Minerwa, Mars czy Jupiter), a także zwyczajów – między innymi triumfalnego pochodu z jego charakterystycznym ceremoniałem.

Główny bohater obrał niełatwą drogę do obalenia systemu. I choć ten motyw niejednokrotnie przewinął się w literaturze fantastycznej (szczególnie w popularnych ostatnio dystopii skierowanych do nastoletniego czytelnika, w które seria Red Rising również się wpisuje), to jednak cykl Browna wyróżnia kilka znaczących cech.

Po pierwsze, autor pokazuje złożoność systemów politycznych i możliwe skutki rewolucyjnych zmian. Droga do reform jest długa, trudna i usłana trupami (także przyjaciół), a zależności ekonomiczne pomiędzy poszczególnymi grupami są często ważniejsze i głębiej wiążące niż miejsce na drabinie społecznej. Dodatkową trudnością jest zaciekły opór ze strony Elity z akceptacją jakichkolwiek zmian naruszających wypracowane przez lata status quo. Brown nie idzie na skróty, Darrow nie jest typem postaci „od zera do bohatera”, ale mozolnie pnie się w górę, nie wahając się popełniać nawet najgorszego, najbardziej podłego czynu, zawiązać sojuszu z wątpliwym moralnie wrogiem, a wszystko po to, by osiągnąć cel. Jednocześnie jednak dostrzega wszelkie zależności ekonomiczne i to, że nie każdy członek kasty rządzącej jest zły, a upadek systemu – choć nieunikniony – niekoniecznie może być dobrym rozwiązaniem.

Po drugie, Darrow jest świadomy, że supremacji Złotych nie obali jednym ciosem – tylko powolne i systematyczne podkopywanie fundamentów zawali piramidę kastowych zależności.

Kolejną wyróżniającą pisarstwo Browna cechą jest rzadko spotykana umiejętność uśmiercania bohaterów bez nadmiernego patosu. Brown nie oszczędza sympatycznych i ważnych postaci, ale ich śmierć jest pokazana w sposób zwyczajny, bez pompatycznej i dramatycznej oprawy oraz zbytniego przeciągania, co często budzi w czytelniku raczej niesmak zamiast współczucia czy żalu. Autor „Red Rising” nie oszczędza nikogo, a pokazując bezpardonowe walki o władzę i rozgrywki pomiędzy rodami, nie waha się przedstawiać eksterminacji całych rodów łącznie z małymi dziećmi.

„Red Rising” to cykl zaskakujący niezwykłą, opartą na ścisłym podziale społecznym i specjalizacjach wizją, która – wydawać by się mogło – będzie bardziej śmieszna niż straszna. Jednak Brown, dzięki niejednoznacznym bohaterom, a także sporej dawce brutalności, przekuł w siłę to, co mogło stać się przyczyną klęski cyklu. Warto sięgnąć po trylogię choćby po to, by przekonać się, że są jeszcze na świecie pisarze niewahający się fundować ludzkości kolejnych mrocznych scenariuszy, które, przybrane w nazwy kolorów, kryją w sobie odległą alegorię obecnych stosunków społecznych.

„Złoty syn” to doskonała kontynuacja tomu pierwszego, jednak nie mogę autorowi wybaczyć umieszczonego na końcu cliffhanger. Cóż, pozostaje mi i innym czytelnikom czekać na zwieńczenie przygód Darrowa, który – moim zdaniem – raczej nie zakończy się happy endem.

*Magdalena Stawniak*

Tytuł: „Red Rising. Złoty syn”

Autor: Pierce Brown

Tłumacz: Małgorzata Koczańska

Wydawca: Drageus 2015

Stron: 512

Cena: 39,90 zł